Nr 24. Kraków, 17 Czerwca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Pogrzeb ś. p. Teofila Lenartowicza.

O życiu i pismach ś. p. Teofila Lenartowicza podał już *Krakus* wiadomość Czytelnikom swoim jeszcze w lutym b. r. Zmarły pisarz dziwnie przywiązał się do ludu wiejskiego i najpiękniejsze swoje pieśni na wiejską nutę wyśpiewał. Uczcił też zgon jego włościanin z Wielowsi *Ferdynand Kuraś* następującym wierszem:

O najmilszy mi z wieszczów tej polskiej krainy,
Coś nad wszystko ukochał ten Twój kraj rodzinny!
Ni Cię odległość odeń olbrzymich gór pasem,
Najeżonych skalami, zarośniętych lasem;
Ani rozległość głębin niezmiernego morza,
Ni południowych krajów malowana zorza,
Od miłości ojczyzny niczem nie odwiodły
I ustawiczne, tęskne myśli ku niej wiodły.

Nad pomarańczy gaje, cytrynowe laski,
Milsze Ci zawsze były Mazowieckie piaski —
I te sosnowe bory z oddechem żywicy —
I modrej Wisły fale z licem topielicy;
Te dęby rosochate, ten bocian poważny;
To ptactwo naszych polów, ten słowik pokaźny,
Ten grajek Mazowiecki, co ciągnie od ucha —
I ta z przecudną krasą, Mazurska dziewucha.

Wszystko, co nas otacza, za małem Ci było,
Zechciałeś zwiedzić nasze życie za mogiłą —
I tam po rajskich łąkach, po niebieskiej niwie
Obwiódłeś *Zachwyconą* — i nazad szczęśliwie
Powróciłeś jej ducha do zmarłego ciała,
Aby nam sama cuda te opowiedziała.

Dziś duch Twój nieśmiertelny porwany w obłoki,
A w naszych sercach żałość i smutek głęboki.

Już nam Twoja pieśń nowa więcej nie zadzwoni —
I dziewucha przy sprzęcie często łzę uroni —
I Mazur za wołami na głos się rozpłacze,
Wspomniawszy Twoje pieśni... Twe życie tułacze...
I ten zgon Twój ostatni Wieszczu ukochany!
Ale Ty z nami będziesz wiecznie wspominany —
I Mazur przy swym pługu, niewiasta na roli —
I ta drobniuchna dziatwa, co w piasku swawoli —
I doroślejsze dzieci, co chodzą do szkoły —
I ten pastuch z fujarką, co popasa woły —
I dziaduś pod kościołem, jak gołąbek siwy —
I ten flisak po Wiśle płynący, szczęśliwy,
Wiecznie powtarzać będą Twoje pieśni tkliwe.

A gdyś się przeniósł w życie wieczyste, szczęśliwe,
Do orszaku poprzednich wieszczów naszej ziemi,
Błagaj Pana Zastępów teraz razem z nimi,
By nam dni smutku, próby i cierpienia skrócił,
I kochaną Ojczyznę jak najprędzej wrócił!...

Ś. p. Lenartowicz, opuściwszy w młodym wieku ojczyznę przed moskiewskiem prześladowaniem, całe życie prawie przepędził na obcej ziemi, na obcej też ziemi, we Florencyi, mieście włoskiem, zaskoczyła go śmierć dnia 3 lutego b. r. Wdzięczny naród za to, co dla niego przez pisma swoje zdziałał, postanowił sprowadzić jego ciało do Krakowa i pochować w grobie zasłużonych na Skałce. Posypały się wnet składki na opędzenie kosztów i zamiar przyszedł do skutku.

Dnia 11 b. m. o godzinie 9 rano przybyły zwłoki ś. p. Lenartowicza koleją do Krakowa. Na dworcu oczekiwał na nie komitet, zajmujący się sprowadzeniem zwłok i mnóstwo osób. Zwłoki zamknięte są w dwóch trumnach. Pierwsza ołowiana, w części oszklona, tak, że przez szybę widać można rysy twarzy poety i całą jego martwą postać. Rysy zupełnie prawie niezmienione, dzięki wybornemu zabalsamowaniu. Ołowiana trumna jest wstawiona w dębową. Zwłoki zostawiono w wagonie od strony ulicy Pawiej.

O godzinie 7-ej wieczorem liczne zastępy Krakowian i włościan, już przybyłych, spieszyły ku ulicy Pawiej, gdzie zwłoki w wagonie chwilowo złożone zostały. Niebawem ulicę zapełniły tysiączne tłumy publiczności. Wyjęto z wagonu trumnę i złożono ją na marach; okryto ją suknem szkarłatnem, którem okrytą była trumna Mickiewicza. Na tym całunie złożono wieńce z Włoch

i Wiednia, od rodziny i t. d. Przed trumną była zebrana Rada miejska krakowska i deputacya Rady miejskiej lwowskiej, oraz przybyły z Poznania hr. Engeström i poseł Kozłowski, tudzież komitet. Ks. prałat Krzemieński z Duchowieństwem odprawił modły, a o godzinie 8 wieczorem ruszył pochód ku bramie ogrodzenia kolejowego. Na czele szła straż miejska, ogniowa i ochotnicza, dalej Duchowieństwo, celebrans i mary z trumną.

Przy bramie ogrodzenia kolejowego przemówił najpierw Dr Asnyk jako przewodniczący komitetu, a po nim prezydent miasta Krakowa p. Friedlein. Po mowie p. prezydenta ruszył kondukt pogrzebowy koło godziny 8-ej wśród śpiewów kościelnych i bicia dzwonów ulicami oświetlonemi rzęsisto do kościoła N. Panny Maryi. Koło godziny 9-ej wieczór złożono zwłoki poety na przygotowanym katafalku w prezbiteryum tego wspaniałego kościoła, gdzie też do dnia następnego spoczywały. Dalszą część pogrzebu opiszemy w następnym numerze, a teraz podajemy jeszcze wiersz, napisany w dniu pogrzebu przez zasłużonego i znanego pisarza ludowego *Józefa z Bochni:*

Ciesz się, duchu, dziś szczęśliwy,
Że w rodzinne nasze niwy
Z stron tulactwa z wielką chwałą
Twe przybywa drogie ciało!...

Szlem pieśń wdzięczną pod obłoki,
Że choć możem uczcić zwłoki,
Bo nie danem było Tobie,
Byś tu gościł w swej osobie.

Wieleś musiał znieść w obczyźnie,
Tęskniąc ciągle po ojczyznie,
Lecz w sercu — jak w wód kryształe
Ona lśniła wciąż wspaniale.

Tyś bez przerwy miał ją w oku,
W pełni czasu i uroku;
Ciągleś widział wioski, dziatki,
Kmieci, wiochny, wiejskie matki.

I pszeniczkę, wierzby szare,
Nasze lasy, dęby stare,
I Górali, nasze Tatry!
Zdala czułeś nasze wiatry.

A Mazowsze, ziemia Twoja,
Nęciła Cię, jak dziewoja,
Bo kolebka tu Twa stała,
Ta Ci ziemia miłość wlała.

Ty, choć w dali wiek pędziłeś,
Tutaj zawsze duszą byłeś,
Boś ukochał wszystko nasze,
Wszystko swoje, wszystko lasze.

Tyś dał przykład, jak w obczyźnie
Myśleć trzeba o ojczyźnie;

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Ciąg dalszy).

Chcieli tedy zmykać do swego kraju i zabrać ze sobą ogromne bogactwa zrabowane w naszej Ojczyźnie, ale ich dopadł Czarniecki i tak wyciął, że — jak powiada Pasek: „ani zwiaściciel klęski nie został się i jeden, któryby był królowi o zginieniu tego wojska wieść zaniósł; bo który z pobojowiska do lasu albo na błota uciekł, tam od ręki chłopskiej okrutniejszą zginął śmiercią; kogo chłopi nie wytropili, musiał wyjść do wsi albo do miasta, gdzie postaremu zginąć mu przyszło, bo już nigdzie nie było Szwedów. Z wszystkich tedy tych zginionych nie wiem, jeżeliby się który znalazł, który nie miał być wypaproszony, a to z tej okazyi: zbierając chłopi zdobycz na pobojowisku, nadeszli jednego trupa tłustego z brzuchem okrutnie szablą rozciętym tak, że wnętrzności z niego wyszły; więc że kiszka przecięta była, zobaczyli jeden czerwony złoty (pieniądz polski); dalej szukając znaleźli więcej; dopieroż zaczęli innych pruć, a tak znajdowali miejscami złoto, miejscami też błoto. Nawet i tych, co po lasach żywcem znajdowali, to wprzód koło niego poszukali trzosa, potem brzuch nożem rozerznąwszy i kiszki wyjąwszy, a tam nic nie znalazłszy, dopiero: „idźże złodzieju, pludraku do domu, kiedy zdobyczy nie masz; daruję cię zdrowiem“.

Topnieli tedy Szwedzi, jak śnieg na wiosnę, gdy ciepłe powieją wiatry, tracili coraz bardziej grunt pod nogami i wszelkie oparcie, bo i z twierdz ich powypierano, a wreszcie wypędzono zupełnie z granic Polski, hen za morze, skąd jak robójnicy napadli na spokojny, nic im niewinny kraj. Równocześnie z tym nieproszonym gościem, z jego namowy, wpadł od strony Karpat książę siedmiogrodzki, *Rakoczy.* Zebrał on 50 tysięcy hołoty z całego świata i rabował i niszczył już i tak okropnie długoletnią wojną znękany kraj, aż mu wybito tę hołotę do szczętu, a on sam zaledwo za okupem wyniósł z Polski całą głowę. Posłuchajmy, jak zabawnie opisuje Pasek ten napad.

„Złodziej Węgrzyn, szalony Rakoczy, świerzbiała go skóra, tęskno mu było z pokojem, zachciało mu się polskiego czosnku, który mu ktoś na żart zachwalił,

Jak pracować dla jej chwały,
Choćby losy nie sprzyjały.

Wszyscy Cię też ukochali,
Sprowadzają zwłoki zdali,
By Cię uczcić choć po zgonie,
W polskim złożyć panteonie.

Spocznij u nas po swym trudzie,
A w pobliżu przy tym ludzie,
Który serce Ci rozgrzewał,
Dla któregoś tyle śpiewał.

Niech dźwięk naszych polskich tonów,
Głos kościelnych naszych dzwonów
W śnie Cię wiecznym ukołysze,
Zanim w grobu zejdziesz ciszę.

A przy Tobie niechaj wszyscy —
Twoim pieśniom, sercu bliscy,
Dziś przyrzekną wobec nieba,
Że lud polski dźwignąć trzeba.

To Ci pewnie radość sprawi,
Imię Twoje bardziej wsławi,
Boś nie skąpił nigdy trudu —
Dla przyszłości, doli ludu!

(C. d. n.)

W sprawie reformy gminnej.

Mowa hr. Jana Stadnickiego. — Uwagi *Krakusowe.*

Dnia 19 maja b. r. wypowiedział poseł hr. Stadnicki mowę w Sejmie w sprawie reformy gminnej. *Krakus* obiecał z nią zaznajomić swoich Czytelników, a to z dwojakiej przyczyny: raz dlatego, że reforma gminna żywo obchodzi braci włościan, a powtóre, że hr. Stadnicki przemawiał w imieniu znacznej ilości posłów z zachodniej części naszego kraju i to w sposób godny powszechnej uwagi. Dotrzymuje teraz *Krakus* słowa i choć w streszczeniu i najważniejszych urywkach mowę tę podaje, nie mogąc podać jej w całości z braku miejsca, które i innym sprawom poświęcone być musi.

Zaraz na wstępie swego przemówienia oznajmił hr. Stadnicki, że posłowie, którzy zdanie jego podzielają, od samego początku, a więc od chwili, jak obowiązująca teraz ustawa gminna miała wejść w życie, nie byli z niej zadowoleni i już przed laty dwunastu żądali jej zmiany (reformy) na lepszą. Większość sejmowa zachowywała się wtedy wobec tego żądania albo obojętnie, albo zupełnie biernie i sprawa tak ważna poszła w odwlokę. A szkoda, że się tak stało, bo tyle czasu się zmarnowało, czasu sposobnego do zmiany i pożytku z niej. Dzisiaj ci, co wtedy zmiany żądali, mają to smutne zadośćuczynienie, że żądali rzeczy słusznej. Obecnie staje komisya sejmowa z wnioskami, które mają być wskazówką dla Wydziału krajowego, co ma z tą spra-

---

że miał być lepszego niżli węgierski smaku. Otóż pan Rakoczy we czterdzieści tysięcy Węgrów z Multanami, Kozaków zaciągnąwszy drugie tyle, wybrał się na czosnek do Polski, aleć dano mu nietylko czosnku, ale i dzięglu z kminkiem. Bo jak on tylko wyszedł za granicę, zaraz Lubomirski Jerzy poszedł w jego ziemię, palił, ścinał, gdzie tylko zasiągł, wodę a ziemię zostawując. Potem od matki Rakoczego wielki okup wziąwszy, wyszedł synowi perswadować, żeby wszystkiego czosnku nie zjadał, i przynajmniej na rozmnożenie zostawił. A my też już z Czarnieckim posługiwali, jakeśmy umieli; i tak szczęśliwie najadł się czosnku, że wszystko wojsko zgubił, sam się w nasze ręce dostał; potem uczyniwszy targ o swoją skórę, pozwolił miliony, i uprosiwszy sobie zdrowie, jako żyd do granicy, w bardzo małym poczcie, udał się, kilku tylko wielmożnych hrabiów zostawując w zastaw umówionego okupu, którzy zrazu wino pili, na srebrze jadali w Łańcucie; jak zaś nie było widać okupu, pijali wodę, drwa do kuchni rąbali i nosili, i w tej nędzy żywot kończyli. Okup przepadł, on też sam (Rakoczy) nigdzie nie mając oka wesołego, bo gdzie się obrócił, wszędzie płacz i przekleństwo słyszał od synów, mężów, braci, których na wojnie polskiej, pogubił, wpadł w desperacyę i umarł. Otóż masz czosnek!“

Niemniej pięknie i żywo jest opisana wyprawa Czarnieckiego do Danii.

Wypędziwszy Szwedów z kraju, wyprawił się Czarniecki z kilkoma tysiącami wojska na pomoc Danii, kraju sąsiadującego ze Szwedami, na którym mścili się Szwedzi za to, że nie chciał im pomódz do zawojowania naszej Ojczyzny, lecz przeciwnie podczas ich nieobecności napadli Duńczycy na kraj Szwedów i strasznie go niszczyli, przez co przysłużyli się nam, bo Szwedzi, wzięci we dwa ognie, byli skłonniejsi do zgody. Przybywszy do Danii, odebrał Czarniecki Szwedom wszystkie warownie, które Duńczykom zabrali. Między innemi zdobyli Polacy warowny zamek, nazwiskiem Koldyng. Posłuchajmy, jak się to stało.

Skoro się Szwedzi dowiedzieli, że Czarniecki zamyśla zdobyć ten zamek, naśmiewali się z Polaków, że bez armat porywają się na warownię. „Na konnych mówili — że to ludzie do szturmów nie zwyczajni i pójdą w rozsypkę, jak raz ognia dadzą, co nam sami więźniowie powiadali“.

Ale Polacy poradzili sobie. Każdy kazał nieść

wą zrobić. „Muszę powiedzieć, jak to już pierwej zaznaczyłem, że głosować za niemi będziemy, jakkolwiek one w zupełności nas nie zadawalniają, bo myśmy sądzili zawsze, że chcąc zmienić nasz ustrój gminny, a zatem, jak powiedziałem, w części i administracyjny na dole, trzeba sobie przedewszystkiem jasno cel określić, do którego dążymy i do tego celu, do którego dążymy, zastosować środki ustawodawcze.

I ja się przyznaję, że wnioski, przedłożone nam przez komisyę gminną dla mnie osobiście tego celu jasno nie wskazują“.

„Bo proszę Panów, co zamierza komisya gminna w swoich wnioskach? Zamierza:

(czyta) „aby utworzoną została dla tych zadań miejscowej administracyi publicznej, których poszczególne gminy i obszary dworskie należycie wypełniać nie mogą, zbiorowa organizacya autonomiczna, złożona z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, zostająca w ścisłym związku z samorzędną organizacyą powiatową, a nienaruszająca ani odrębności dzisiejszych gmin pod względem zarządu majątkiem gminnym i korzystania z dobra gminnego, ani też obecnego stanowiska obszarów dworskich w sprawach do zakresu owej wspólnej organizacyi nienależących“.

Otóż, proszę Panów, ja się otwarcie przyznaję, że mój prosty, a wcale niesubtelny rozum, tej subtelności w tych wnioskach zrozumieć dokładnie nie jest w stanie. Ale ja więcej powiem, na podstawie doświadczenia wieloletniego naszych stosunków wiejskich śmiem twierdzić, że prosty a niesubtelny umysł chłopa naszego, także nie potrafi się w tem dopatrzeć tego, co jest prawdziwem żądaniem i wymaganiem naszej ludności wiejskiej. Ja nie wiem, być może, że ktoś temu zaprzeczy, ale mnie, który życie całe na wsi spędziłem, wydaje się rzecz jedna, to jest, że ludność wiejska — mówmy po prostu chłop nasz polski — pragnie tego, ażeby u dołu tam, gdzie jego sprawy lokalne są rozstrzygane, nie błąkał się po manowcach kompetencyi między poruczonym a własnym zakresem działania, zwierzchnością gminną, radą powiatową a starostwem i sądem i t. d., i to na to, żeby otrzymać od władzy to, czego on wymaga, to jest porządek i sprawiedliwość, ażeby nie potrzebował błąkać się między pisarzem gminnym a pisarzem pokątnym, notaryuszem, adwokatem i tymi wszystkiemi czynnikami, które sprowadzają na niego drogą stratę czasu, a również wielką stratę pieniędzy. Nie wiem, być może, że moje obrachowania nie są słuszne, naturalnie nie mogę powiedzieć, żeby tak ściśle dało się obliczyć, ale znowu ośmielam się twierdzić, że to, co chłop traci na tem błąkaniu się po tych kompetencyach, między temi wszystkiemi czynnikami, o których wspomniałem, więcej go kosztuje czasu i pieniędzy, aniżeli wszystkie wydatki gminne, które on opłaca.

I nie chcę tu już mówić o tych niedogodnościach, które ten ustrój i dla obszarów dworskich przynosi. Bo wiadomo Panom wszystkim, że jedną z najdokuczliwszych w życiu wiejskiem uciążliwości, jest to błąka-

---

przed sobą snop słomy i tak zabezpieczył się od kul, które w owym snopie zostawały. Kiedy już wszystko było gotowe do szturmu, przyjeżdża wojewoda i mówi: „Niechże was Bóg ma w Swojej opiece i Imię Jego święte. Ruszajcież, a jak przez fossę przeprawicie się, skoczcie pod mury we wszystkim biegu, bo już wam pod murami nie mogą tak szkodzić“. Skorośmy tedy do fossy przyszli, okrutnie poczęły parzyć owe snopy słomy. Już się czeladzi trzymać uprzykrzyło i poczęli je ciskać w fossę; jaki taki obaczywszy pierwszych, także to czynił, i wyrównali ową fossę tak, że już daleko lepiej było przeprawiać się tym, co na ostatku szli, niżeli nam, cośmy szli w przodzie z pułku królewskiego; bo źle było z owemi snopami drapać się do góry po śniegu na wał; kto jednak swój wyniósł, pomagał i znajdował w nich kulę, co i do połowy nie przewierciała.

Skoczyliśmy tedy we wszystkim biegu pod mury, a tu jako grad lecą kule, a tu jaki stęknie, jaki taki o ziemię się uderzy. Dostało mi się tedy z moimi pacholkami, że przy srogim filarze, albo raczej narożniku, było jakieś okno, w którem srodze gruba, żelazna krata; zaraz tedy przed ową kratą kazałem rąbać na odmianę; ci się zmordują, a ci wezmą. Było zaś na drugiem piętrze nad nami także takie okno, z takąż kratą; z tamtego okna strzelano do nas, ale tylko z pistoletów, bo z innej strzelby nie mógł strzelać do nas i wysadzać się nijak, dla owej kraty; chyba tam do dalszych mógł strzelać. Jam też kazał do góry nagotować 15 strzelb, i jak który rękę wytknie, zaraz dać ognia. I tak się stało, aż oto i pistolet na ziemię upadł. Nie śmieli tedy już więcej rąk pokazować, ale tylko kamienie wypychali na nas przez ową kratę, ale już się tego przecie snadniej można było uchronić, niżeli kuli. Tymczasem jak rąbią tak rąbią mur, i naokolusieńko nie wiedzieć, gdzieby Szwedom ręce wrazić. Kiedy już końce owej kraty widać, radziśmy, bo tu już grad kul na nas nie pada; rozkosz, by coprędzej wnijść pod dach, ale że nie było czem owej kraty wyważyć, musieli jeszcze dalej rąbać. Skoro mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włazić po jednemu. Wolski, jak to chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzecze: „ja wlezę“. Tylko wlazł, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi; tam go do siebie zapraszają; my go też tu nazad wydzieramy; ledwieśmy chłopa nie rozerwali; woła na nas: „dla Boga, już mię puśćcie, bo mię rozer-

nie się po manowcach kompetencyi, aczkolwiek w miarę naszej wyższej, tak zwanej inteligencyi, jesteśmy w stanie dać sobie prędzej radę, aniżeli chłop. Otóż ja widzę, że pierwszem zadaniem, t. j. celem, do któregośmy dążyć powinni, chcąc dzisiejszy nasz ustrój zmienić, jest tworzenie organizmu silnego u dołu z władzą ściśle określoną, którąby właśnie była w stanie tego dostarczyć ludności wiejskiej, czego ona rzeczywiście od administracyi na dole w sprawach okolicznościowych miejscowych ma prawo się domagać i ja zupełnie jestem tego zdania, że rozdział dzisiejszy obszaru dworskiego i gminy, tego ludności dostarczyć nie może, że tylko ciało zbiorowe może go dostarczyć, ale pod jednym warunkiem, żeby rzeczywiście to ciało zbiorowe było tem, co ja starałem się może dość nieudolnie teraz określić, to jest, żeby miało w sobie najrozmaitsze kompetencye, żeby wszystkie sprawy okolicznościowe miejscowe tak w sprawach policyi, jak ochrony własności, jak w sprawach drobnych sporów zachodzących między członkami pojedynczej gminy, jak i może, nie wiem, nie jestem praktykiem to wychodzi poza zakres moich wiadomości, żeby sprawy spadkowe w tej ostatniej instancyi administracyjnej na dole mogły być załatwione. Czy to będzie się nazywać gminą zbiorową, czy okręgiem, to obojętnem nie jest według mego zdania. Pozwoliłbym sobie twierdzić, że w drodze ustawodawczej można stworzyć okręg, ale gminy stworzyć nie można. Gmina według mego zdania przynajmniej jest czemś, co wyrasta na gruncie rodzinnym, który tworzą dzieje i wieki. Tak, słusznie, od chwili, kiedy nie z naszej winy, bo przecie wiadomo, w jakich warunkach ten związek matrymonialny między gminą a dworem został rozerwany i rozwiązany, od tej chwili o utworzeniu gminy na nowo z tych rozwiązanych żywiołów według mojego zdania mowy być nie może“.

Wywodził dalej mowca, że między dworem a gminą jest wiele wspólnych interesów, ale są i niewspólne, a tak samo między jedną gminą a drugą. *O gminie zbiorowej nie ma zatem co mówić.* Możnaby tylko myśleć *o okręgu admistracyjnym.* A jeżeli to weźmiemy na uwagę, to nasuwa się pytanie, jak będzie wyglądać ta władza tego ciała zbiorowego.

Tu prawdopodobnie — jeżeli kiedyś przyjdzie do tej dyskusyi — jedni będą żądać, ażeby naczelnik tej gminy zbiorowej pochodził z wyborów, drudzy będą pragnąć, żeby pochodził z nominacyi. — Ja pod tym względem, co do siebie, mam zupełnie wyrobione zdanie. Ja twierdzę, jeżeli ta władza na dole ma być silną i skuteczną, jeżeli ma nam ład i porządek administracyjny zapewnić, ona z wyborów pochodzić nie może...

Według mego przekonania, jeżeli rzeczywiście ta organizacya zbiorowa ma być skuteczną, to musi mieć w sobie atrybucye przyznane rozstrzygania wielu rzeczy w najniższej instancyi, może nawet bez rekursu, tak, ażeby ludność, przychodząca do siedziby władzy, znajdowała w niej zadośćuczynienie swych potrzeb, bez tych czynników tamujących, o których mówiłem. Niech mi wolno będzie dotknąć teraz jednej rzeczy. Nasze

---

wiecie!“ Krzyknę ja na swoich: „Dajcie w okno ognia“. Włożyli tedy kilka kilka strzelb w okno i dali ognia; zaraz Szwedzi puścili Wolskiego; dopieroż my po jednemu owem oknem leźli; już nas tam było z półtorasta; tymczasem idzie kilka rot muszkieterów, co to znać ztamtąd uciekli; już prawie wchodzą do sklepu, aż tu nasi dadzą ognia w kupę; padło ich sześciu, drudzy w nogi na dziedziniec. Wychodzimy tedy sobie szczęśliwie ze sklepu i stawamy szeregiem w dziedzińcu, a tu naszych coraz więcej ową dziurą przybywa. Obaczywszy nas Szwedzi na dziedzińcu, dopiero poczęli trąbić i chorągwią białą wywijać, co jest znakiem proszenia o miłosierdzie, odmieniwszy w krótkim czasie zwyczaj narodu swego świńskiego; powiadali bowiem dawniej, że o pardon prosić nie będą. Z kupy tedy rozchodzić się nie dałem, aż póki nie obaczę powszechnego zamięszania w wojsku nieprzyjacielskiem. Wolski także ze swoimi w dziedzińcu. Nie masz nic. Wszyscy ludzie porozsadzani, i każdy swojej pilnował kwatery. Aż tu widać po schodach z tych pokojów, gdzie sam był komendant, że schodzą na dół muszkieterowie. Mówię do swoich towarzyszów: „a otóż mamy gości“. Kazaliśmy tedy stanąć czeladzi szeregiem, nie kupą, tak jakoby półksiężycem, bo nie tak razi szeregiem jak w kupie; i rozkazaliśmy po wydaniu pierwszego ognia, zaraz wziąść na szable. A tam w wojsku muzyka trąbi, w kotły biją, hałas, krzyk, grzmot; wychodzą tedy w dziedziniec i zaraz stawają do ordynku; my też do nich postępujemy; już tylko ognia dać do siebie. A tymczasem z tych pokojów, co przy bramie, poczną uciekać; bo się już był Tetwin, oberszt-lejtnant, z dragonią złamał; skoczymy tedy na tych, co nam w czole dadzą ognia; z obu stron kilku padło, i tam też wzięliśmy ich na szable; wpadło ich kilku na schody, zkąd przyszli; drugich zaraz lewem skrzydłem przerznięto od schodów, i nuż ich siec. Ci, co tam uciekają przed Tetwinem, prawie jako pod smycz nam przychodzą; jak tedy tych, tak i tamtych położyliśmy mostem; dopiero co żywe z naszego rycerstwa w rozsypkę, w rabunek po pokojach; po tych tamto kątach zamkowych biorą, ścinają, gdzie kogo zastaną, i zdobycz wynoszą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

urzędy administracyjne, czyli tak zwane polityczne, od roku 1866 taką niesłychaną ilością spraw zostały obarczone, o których ustawodawcom w roku 1866 nawet się nie śniło — ustawą szkolną, landszturmem, ustawą o zabezpieczeniu robotników, asekuracyi i t. p., że doprawdy przyjdzie czas, gdzie te urzędy polityczne, zajęte tyloma sprawami, nie będą miały czasu na załatwienie tych rzeczy drobnych, któremi są obarczone, i jeżeli nieraz skargi z kraju przychodzą, że w urzędach politycznych nie można, jak u nas powszechnie mówią, doczekać się skutku podania, to z tego pochodzi, że urzędy te są tak przeciążone. Według mego przekonania, żeby tym coraz mnożącym się ustawom dać zapewnienie wykonania, potrzeba koniecznie nową instytucyę stworzyć, któraby czuwała nad wykonaniem wszystkich ustaw, uchwalanych w Sejmie i Radzie państwa, a które teraz wykonywane nie są. Mówi się potem, że Sejm odrzuca tę lub tę ustawę, że jej załatwić nie chce. A dlaczego? Bo mimowolnie przychodzi myśl: co mi z tego, jeżeli nowa ustawa będzie, kiedy wiem, że wykonaną nie będzie i być nie może. I to jest jednym z głównych powodów, dla których musimy dojść do tego, żeby stworzyć na dole nową organizacyę, któraby zapewniła istnienie ustawy. Nie chcę Panów nużyć, ale niech mi Panowie pozwolą na jeszcze jedną ostatnią uwagę.

Otóż dzisiaj po 12 latach, gdy jest na nowo mowa o sprawie reformy administracyjnej, niech mi wolno będzie zwrócić się do Rządu z prośbą czysto osobistą, ażeby Rząd raczył skorzystać z doświadczenia i z tych badań, które musiał od 27 lat przeprowadzić i ażeby raczył temi doświadczeniami, temi badaniami, które, przypuszczam, że gdzieś po szufladach się muszą znajdować, ażeby raczył wesprzeć tych, którzy nad reformą naszego ustroju administracyjnego i ustaw gminnych obradować będą, ażebyśmy mogli nietylko ze siebie snuć to, co nam się wydaje słusznem, albo wyciągać wnioski z naszych doświadczeń, ale byśmy się mogli posłużyć doświadczeniami i badaniami c. k. Rządu — Sądzę, że Sejm, nawet najzazdrośniejszy o swoje prawa, nie mógłby nic mieć przeciw temu, żeby Rząd przyłączył się do jego usiłowań, żeby nasz ustrój gminny i administracyjny postawić na podstawach trwałych, któreby nietylko lata, ale i burze, bo wszystko jest na tym świecie możliwe, przetrwać mogły“. (Brawo).

A co na to wszystko *Krakus?* Najpierw dziękuje w imieniu własnem, a zapewne po myśli może wszystkich włościan, że większość sejmowa złożona z reprezentantów większej własności a zawdzięczająca swe mandaty także włościanom nie przystała na projekt gminy zbiorowej, ułożony przez posłów z miast na prędce i bez gruntowej znajomości naszych stosunków wiejskich, że w tej rzeczy tak ważnej dla włościan i obszarów dworskich postępuje z rozwagą i należytym namysłem. Dziękuje również *Krakus* hr. Stadnickiemu za tyle mądrych zdań wypowiedzianych w tej sprawie. Dalsze uwagi *Krakusa* będą w następnym numerze.

Legendy krakowskie.

II.

Kościółek na Smoleńsku.

Idąc ku Krakowu od strony Zwierzyńca tuż przy moście na lewo od gościńca, ukośnie nieco biegnie wązka, dawniej nizkiemi domkami i parkanami obsadzona — dziś pięknemi kamienicami zabudowana uliczka, która dalej załamując się na prawo pod kątem prawie prostym, opodal od gościńca, a równolegle od niego, na przedmieście Nowego Świata wybiega, w przeciwną stronę, aż do samej Rudawy krótsze wyciągając ramiona.

Uliczka ta, zamieszkała przed laty przez biednych rzemieślników i wyrobników, miała pozór małego, polskiego miasteczka i stanowiła przedmieście, Smoleńskiem zwane.

Na owym załamku Smoleńska, stoi mały, murowany kościółek, przy nim zabudowanie dla księdza i ogródek, wszystko otoczone murem.

Na bocznej ścianie kościoła tablica marmurowa z napisem: *Piorum elemosinis steti 1529 a.* (Ze składek pobożnych stanął). Otóż przed wielu bardzo laty, w miejscu, gdzie dziś ów kościół, mieszkał sobie żyd, Szmul imieniem, spekulant, co to i w mieście handelek prowadził i za innym rozlicznym biegał przemysłem, jak żyd zwyczajnie — a w owem miejscu miał tylko stały punkt oparcia, gdzie żonę swoją i kilkoro bachurów umieścił.

Szmul, jako żyd bywały między ludźmi wiedział, że żydowi przyda się czasem coś więcej umieć, niż podwójną kredą rachunek napisać, zręcznie dukata obciąć, lub prostem szachrajstwem gojma oszukać i dlatego chcąc, żeby jego bachury wyszły na ludzi mądrzejszych, postarał się im o nauczyciela wśród krakowskich żaków (uczniów).

Ten, co obowiązek nauczycielski przyjął u Szmula, był to oczywiście bardzo biedny chłopiec, bo jakiżby inny poszedł na belferkę do żyda, ale nadzwyczaj pilny, pracowity, poczciwy i pobożny. Długo bił się z myślami, czy przyjąć miejsce u Szmula, ale cóż bieda nie może?... nareszcie namyślił się.

Nie taki djabeł straszny, jak go malują.

Wkrótce chłopak przekonał się, że Szmul, jakkolwiek żyd, był jednak człowiekiem, a nawet człowiekiem bardzo uczciwym, na jakiego i wśród chrześcijan nie zawsze się natrafi.

Rzadko bywał w domu, ale zawsze przyjazd jego był upragniony. Bachury za staraniem młodego nauczyciela i przy pomocy wrodzonej dzieciom Izraela przebiegłości, prędko w nauce postępowały, co niezmiernie cieszyło starego żyda. Polubił nauczyciela, tedy-owedy przywiózł mu jaki gościniec z drogi, przyrzeczoną zapłatę regularnie wypłacał, kiedy sobie chwilkę wolnego czasu upatrzył, to lubił z nim o tem to o owem pogadać.

Wkrótce przyszło do tego, że pan nauczyciel, jako był młodzieńcem wysokiej pobożności i uczył się na księdza, nabrał do swego gospodarza tyle śmiałości, iż go począł do porzucenia żydostwa namawiać, a do wiary chrześcijańsko-katolickiej nawracać. Nie gniewał się o to Szmul, tylko żarcikami zbywał kaznodzieję, a kiedy ten jednego razu żywiej na niego nacierać począł, rzekł z szyderczym uśmiechem: „Nu, dajno waćpan pokój; jak waćpan zostaniesz biskupem, to będziemy o tem gadać, to ja się może i namyślę na katolika“.

Zamilkł młodzieniec, tylko westchnął głęboko i zabolał nad zatwardziałym uporem Szmulowej niewiary.

* * *

Dużo wody upłynęło od tej chwili i dużo się pozmieniało na świecie, kiedy jednego czasu Szmulowi, który wtedy trzymał arendę karczmy w dobrach biskupich, wypadła sprawa, w której sam osobiście musiał stanąć przed biskupem, którego jeszcze na oczy nie widział, a od którego wyroku los jego i majątek zależał.

Drżał biedny Szmul, jakby go zimnica trzęsła i chwiał się na nogach, kiedy mu przyszło próg komnaty biskupiej przestąpić, a wszedłszy już długo nie śmiał oczu podnieść na biskupa.

Przez chwilę panowało milczenie, nareszcie kapłan pierwszy przemówił:

— Spojrzyj na mnie Szmulu!

Na te słowa, na dźwięk tego głosu, wzdrygnął się żyd na całem ciele, poderwał głowę do góry, pochylił się naprzód, wyciągnął szyję i szeroko rozwarte oczy wlepił w twarz biskupa. Po chwili zgięły mu się kolana, uklęknął i zachlipnąwszy się mocno zawołał:

— Ny ajwaj! Dyć to waćpan... dyć to.... psieproszeniem jaśnie wielmożnego biskupa.... dyć to.... ajwaj! nu, ktoby się tego spodziewał.... ajwaj! ajwaj!

Podniósł go i uspokoił biskup, którym nie kto inny był, tylko ów żak, belfer od Szmulowych bachurów, co pracą, nauką a świątobliwością z lichego paupra doszedł do tak wysokiej w Kościele godności.

Wysłuchał całej sprawy Szmula, a że słuszność była po jego stronie, natychmiast sprawiedliwość wymierzyć mu kazał i uprzejmie go odprawił.

Ale Szmul, chociaż mu sprawa poszła po myśli, chociaż już nie miał czego lękać się o siebie, nie mógł się jednak uspokoić, ciągle stały mu w pamięci owe chwile spędzone na rozmowach z biednym studentem, przypomniał sobie, jakby to dziś było, owe słowa wyrzeczone z szyderstwem: „jak ty zostaniesz biskupem, to ja zostanę katolikiem“ i dziwnie się jakoś działo w żydowskiem sercu i duszy. Nareszcie nie mogąc pokonać wewnętrznego głosu, którym doń Pan Bóg przemawiał, uznał cudowne Jego w tem wszystkiem zrządzenie, poszedł do biskupa i wyznawszy wszystko, ochrzcił się i na pamiątkę cudownego zdarzenia, grunt na którym stało jego domostwo ofiarował pod kościół, na którego założenie znaczną sumę przeznaczył.

Co brakło, dopełniły ofiary pobożnych.

Dumania Walentego.



Przyjechaliśmy wczoraj z wójtem do Krzeszowic po interesach gminnych. Pokazało się, że trzeba nam w tych sprawach być i w Krakowie.

— Kiedy tak — powiadają do mnie wójt — to zróbmy interes za jednym zachodem: jedźmy do Krakowa.

Przystałem naturalnie na to i idziemy zaraz na kolej.

Niedługo pociąg nadjechał, tak zaraz chcemy siadać. Przychodzimy do wagonu, gdzie widać było tylko dwóch panów. Jeden z nich, jak tylko nas zobaczył, myk zaraz z tego wagonu i bach do drugiego. Wójt mnie szturkają i mówią:

— To widzicie, Walenty, ten *masoński usłużnik*, com o nim u pana organisty rozpowiadał. Śmiejemy się,

włazimy do wagonu i witamy pana, co został. Ten wita nas także i także się śmieje. Mieliśmy już o *masońskim usłużniku* gadać, a tu on wpada. Ja zaraz do niego:

— Po co to pan ucieka? Przecież, jak pan widzi, z grabiami nie jadę.

Ale on na to nic; złapał tylko papiery i książki, których zapomniał w pośpiechu, i czemprędzej umknął znowu do drugiego wagonu, jak zmyty.

My znowu w śmiech, a pociąg ruszył.

— *Masoński usłużnik!* — powiadają wtedy wójt do tego pana, co z nami został.

— Ja już się domyśliwałem, że to jakiś zawierucha — powiada ten pan — bo chciał mnie przekonać, że wtedy dopiero będzie raj na świecie, jak będzie *powszechne i bezpośrednie głosowanie.*

Powiadamy temu panu, skąd my jesteśmy, a on się śmieje do mnie i powiada:

— Ja was znam z *Krakusa*, jestem też gospodarzem, tylko aż ze Szląska pruskiego. U nas strój narodowy, to już tylko od jakiegoś wielkiego święta. Tam u nas Niemców dużo, tak już od nich wzięliśmy modę w ubraniu.

— A cóż to jest — powiadamy — to powszechne i bezpośrednie głosowanie?

— Ot — mówi Szlązak — w niektórych krajach jest tak, że ten tylko przy wyborach głosuje, kto jakiś podatek opłaca. W wybieraniu samem też zachodzą różnice. Po większych miastach, każdy wyborca oddaje sam głos na posła, po wsiach i mieścinach odbywają się prawybory, a dopiero prawyborcy oddają głosy na posła.

— Więcby oni chcieli, żeby każdy bez wyjątku głosował i to sam we własnej osobie? — powiada wójt.

— Tak jest — powiada Szlązak. — I w temby — mówił dalej — nic złego nie było, gdyby wszyscy ludzie na świecie byli dobrzy i rozumni. Ale niestety tak jest, że nawet w najoświeceńszych krajach ludzi dobrych i rozumnych bardzo mało, więc też powszechne i bezpośrednie wybory ten skutek mają, że losy swoje oddaje w takim razie naród nie w ręce najlepsze, lecz najgorsze.

— Raz — powiada wójt — ten sam *masoński usłużnik* o tych wyborach i do mnie mówił. Alem ja się z nim w długą dysputę nie wdawał. Powiedziałem mu krótko: „My chłopi wiemy, że same wybory nikogo nie uszczęśliwiły i nie uszczęśliwią. Praca i chleb to u nas grunt. Więc jeżeli nam pan dobrze życzy, to niech nam pan da z kilka tysięcy na założenie fabryki tkackiej w naszej gminie, a i bez powszechnych wyborów będziemy mieli chleb; a jeżeli pana na tysiące nie stać, to niech nam pan da choć 50 zlr. na reperacyę szkoły: to będzie lepsze, aniżeli wybory“. Ale on na to tylko się skrzywił. Teraz widzę, o co im chodzi. Chodzi im o to, żeby w mętnej wodzie ryby łowić.

— Tak jest — powiada Szlązak. — Nigdzie na świecie takich wolności nie było, jak u nas w Polsce: miała szlachta powszechne wybory i wybierała nawet królów. Ta wolność zaszła u nas nawet tak daleko, że w sejmach rozstrzygała nie większość, lecz jednomyślność. Jeżeli tylko jeden glos się sprzeciwił, już uchwały nie było. Więc to, czego teraz znowu w innych krajach *masonowie* chcą, a ich *usłużnicy* u nas się domagają, to rzecz nie nowa, a jak zła, to wiemy. Polska przez to upadła, z wolnych ludzi zostaliśmy sługami innych narodów, i dziś jedzą nasz chleb ci, którzy się w takie głupstwa nie bawili. Czytuję ja wasze gazety i widzę, że tym głupstwom szlachta polska dziś jak najusilniej się sprzeciwia. *Masońscy usłużnicy* powiadają jej na to, że głupia. Niech tylko we wszystkiem będzie taka głupia, a z pewnością na tem źle nie wyjdziemy. We Francyi dawno już rozpowiadali *masońscy usłużnicy* robotnikom i wszelakim biedakom, że powszechne wybory ich uszczęśliwią: będą mieli w sejmach swoich, to ich obronią. Gwałt się zrobił, powszechne głosowanie zaprowadzono, a cóż się pokazało? Oto z wyborów wyszli i wychodzą ciągle prawie sami *masoni* i ich *usłużnicy*, ci naród okradają, a biedaków jak bieda gryzła, tak gryzie.

— Więc nic nie zyskali? — powiadam.

— Zyskali — powiada Szlązak — trochę więcej obietnic, ale z tych żadnej nie dotrzymali *masoni* i ich *usłużnicy*. Oni gorliwie zajęli się tylko tem, żeby ze szkół powyrzucać krzyże i obrazy, żeby zrabować dobra kościelne, żeby prześladować Biskupów i księży, żeby wydać prawa na zgubę Kościoła świętego i Wiary naszej świętej. To im jeszcze nie wystarczało, więc teraz jeszcze schyzmie rękę podali, żeby na współkę Kościół katolicki zagubić, ani śladów nawet z niego nie zostawić. Tego nie obiecywali; owszem mówili, że Wiary tykać nie będą; lecz właśnie to uczynili.

— A to nas ładnie ci *masońscy usłużnicy* chcą ubrać — powiada wójt. — Myślę jednak, że się tego u nas nie doczekają.

Tak pogadując, zbliżyliśmy się do Krakowa. Lubię zawsze patrzeć na to miasto, tak wychyliłem głowę oknem. Patrzę — *masoński usłużnik* też łeb wysuwa, ale w tej chwili wiatr — cap mu kapelusz i niesie po pod koła wagonów.

— Wołajże pan — mówię — niech kolej stanie to choć *ziobra* z niego pozbieramy!

Ale *masoński usłużnik* łeb schował, a wagon jego aż się od śmiechu trzęsie, bo tam chłopów było dość.

I tak z pomocą Bożą stanęliśmy szczęśliwie w Krakowie. Przy wysiadaniu chłopi jeszcze raz w gwałtowny śmiech, a *usłużnik* czemprędzej bach do budynku kolejowego. Jak szedł przez miasto, tego już nie wiem....

Wiadomości polityczne.

Niedawno temu zakończył *Krakus* wiadomości polityczne temi słowami: „U nas w Austryi, chwala Bogu, spokój, prócz tego chyba, że schyzmatycy, masoni i ich usłużnicy nie śpią“. Kiedy to jeden *masoński usłużnik* w Krakowie odczytał, śmiał się złośliwie i mówił: „Jaki ten *Krakus* naiwny, prawdziwe chłopisko! Gdzie u nas co słychać o schyzmatykach albo jakichś masońskich usłużnikach!“ Co do *usłużników*, to na tem miejcu nie będzie ich *Krakus* przypominał, bo dopiero co czytaliśmy o nich w *Dumaniach Walentego*, a znamy już i *rycerstwo masońskie*. Dziś musi tylko *Krakus* z prawdziwym smutkiem stwierdzić fakt, że i schyzmatycy moskiewscy nie śpią. A i nie dziw, bo schyzmatycy moskiewscy, masoni i ich usłużnicy — to wszystko wrogowie św. Wiary katolickiej, to wszystko jedna gwardya lucypera, tylko na różne pułki rozdzielona.

Otóż we środę d. 7 czerwca przybyli do Wiednia pielgrzymi ruscy z powrotem z Rzymu; w gronie ich znajdował się ks. Arcybiskup ruski czyli Metropolita Sembratowicz i Biskup ze Stanisławowa ks. Kuiłowski. Moskiewski, zły duch, ten sam, co unieszczęśliwił rok temu biednych włościan wędrówką do Moskala, wściekał się ze złości, że katolicy Rusini przedsięwzięli pielgrzymkę do Rzymu i postanowił się na Biskupach zemścić. We czwartek o godzinie 10-ej w nocy dostojni pielgrzymi postanowili wyjechać z Wiednia do Lwowa. Jakoż o tej godzinie przybyli tam na dworzec kolejowy Metropolita Sembratowicz, Biskup Kuiłowski i prałat Bilecki i zajęli miejsca w wagonie I klasy i swobodnie rozmawiali z odprowadzającemi ich osobami. Nagle zjawiło się na peronie kilkunastu młodych ludzi. Z grupy tej oddzieliło się czterech i weszło do wagonu, reszta stanęła przed oknami wagonu. Ten, co pierwszy wszedł, słuchacz praw, Aleksiewicz Roman, podszedł do Metropolity i rozpoczął donośnym głosem w języku moskiewskim perorę, która jednakże tak była ułożona, że z początku wyglądała na mowę pochwalną; to też Metropolita słuchał z zupełnym spokojem — pod koniec mowca nagłym zwrotem cisnął Metropolicie zarzut zdrady, wołając: Ostatni podlec! Niech zginie Sembratowicz! Okrzyk ten powtórzyli chórem studenci, stojący na peronie.

W tej samej chwili napastnicy jęli ciskać jajami w otwarte okno wagonu. Jedno jajo uderzyło Metropolitę w czoło i odbiwszy się, spadło na podłogę. Siedzący w sąsiednim przedziale porucznik pułku ułanów porwał Aleksiewicza za kołnierz i literalnie wyniósł go szamoczącego się z wagonu. Ze wszystkich stron wołano o policyę. Niemcy obecni nie rozumieli znaczenia całej sceny. Wreszcie po dziesięciu minutach zjawił się policyant, na widok którego napastnicy uciekli, tylko Aleksiewicz i drugi student Jaworski spokojnie dali odprowadzić się na policyę, objaśniając głośno Niemcom, że Arcybiskup jest zdrajcą ruskiego narodu.

Znieważony ks. Arcybiskup przybył już do Lwowa, a co będzie z napastnikami, dowiemy się niezadługo. Teraz musimy wyrazić tylko głęboki żal, że dostojnika katolickiego Kościoła mogła spotkać taka zniewaga i to od Rusinów, dla których ten dostojnik wiózł błogosławieństwo od Ojca św.

Z *Wielkopolski*, a mianowicie z miasta z Poznania smutne nadchodzą wieści. Tam *masońscy usłużnicy* tak zakłócili i zgłupili naród, że nie wiadomo, jak wypadną wybory. Jeżeliby *masońscy usłużnicy* wygrali, to biada Wierze św. i narodowi naszemu pod rządem pruskim.

Można powiedzieć śmiało, że w tej chwili z całej Europy najszczęśliwsza *Bułgarya*. Choć Bułgarzy schyzmatycy, o Moskalu i jego podszeptach nie chcą ani słyszeć. Księciu swemu Ferdynandowi, który jest katolikiem, ułatwili małżeństwo przez to, że znieśli prawo, które nakazywało, że dzieci księcia muszą być schyzmatykami, i teraz cieszą się już nietylko księciem, ale i księżną swoją. Da Bóg, że będą jeszcze szczęśliwsi. Oby tylko nie rozrośli się między nimi *masońscy usłużnicy*, bo gdzie oni się zjawią, tam marnieje szczęście narodu.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Frywałd. Szanowna Redakcyo! Upraszam uprzejmie o łaskawe umieszczenie w *Krakusie* wiadomości o naszem położeniu po wsiach. Nieraz już zamyślałem swoje myśli i zapatrywania przedłożyć szanownym Czytelnikom, gdyż czytając różne wiadomości, podania i nauk, dla nas wieśniaków w ustronnem zaciszu zastósowane, zdawało mi się, że to pismo moje niewieleby znaczyło i pomogło. Ale gdy widzę w różnych gazetach, jak obecnie i wieśniacy zabierają się do wspólnej pracy i to tak ważnej, bo nad oświatą ludu wieśniaczego, nad poznaniem i wynalezieniem środków do podźwignięcia tego ludu zaniedbanego, żyjącego z dnia na dzień i coraz bardziej przez biedę gnębionego, przeto i ja jako wieśniak i obywatel podnoszę swój głos. — A więc najprzód serdeczne „Bóg zapłać“ przesyłam świetnemu Wydziałowi Rady powiatowej chrzanowskiego powiatu za ich pracę, poświęcenie i dobre chęci dla nas rolników, za ofiarowanie tak znacznego wydatku na prenumeracyę pisemek dla włościan naszego powiatu, a również dzięki składam w imieniu Braci wieśniaków JW. p. hr. Andrzejowi Potockiemu, właścicielowi dóbr tenczyńskich, który także niemało przyczynia się datkiem swym do utrzymywania pisemek dla kilku

gmin. Już to od kilku lat widzę, że miłośnicy naszego kraju i ludu wieśniaczego pukają i pukają do naszych serc i głów, a po cóż to takiego? Nie myślę, żeby mi kto zarzucił, że dla własnej korzyści tak się do nas dobijają, ale szanowni Bracia Czytelnicy chciejcie uznać i zawierzyć, że to li tylko w naszej sprawie to czynią. Zważcie sobie tylko szanowni Bracia wieśniacy, co to już było w kraju około roku 1870, 1871 i 1872 z niektórymi wyznawcami Mojżesza, a coby się było dotąd stało wskutek weksli po 24 a niekiedy i po 50 procent od sta z dopisaniem narosłego procentu, a przecież któż to przemógł i zmienił na teraźniejszy stan pożyczkowy? Pan Bóg wprawdzie zlitował się nad takim stanem rzeczy i udzielił łaski i daru Ducha św., rady, rozumu wyższym stanom i jak nasi panowie posłowie w sejmach i rządy rozpoczęli pracę wspólnemi siłami i wszelkiemi środkami, tak bez naszej prośby, nawet wiedzy, wydostali nas i uwolnili jakoby z grobu i od zagłady. A pojmujecie Wy, szanowni Bracia wieśniacy, co to kosztowało pracy naszych pp. posłów, miłujących nasz kraj i ludek wiejski, zaczem powstało tyle szkół ludowych i wyższych, tyle zakładów dobroczynnych, a fabryk, warsztatów rzemieślniczych wszelkiego rodzaju, jakich tylko kraj nasz potrzebuje?, a w końcu weźcie na uwagę, czy przyszły lekko i same powstały Kółka rolnicze i Czytelnie już tak liczne? A jakież przed 20, 30-tu laty były drogi publiczne i gminne? wprawdzie my też coś robili, ale pierwej to trzy razy więcej robiono, a że my nie mieli do tego rozumu, to praca potrwała rok lub dwa, a potem kładź hoinę, bierz rowy, chcąc jechać — a teraz jak to miło jechać i musicie przyznać, że rzeczy idą coraz lepiej; a któż tem kieruje, czy my? gdzie tam; my nieraz jeszcze cofamy się i unikamy tego, ale nasi miłośnicy nietylko pukają do nas, ale i sami pracują, bo jak wiecie: bez pracy nie będzie kołaczy. I my, szanowni Bracia, poznajmy to raz, nie dajmy się już tyle do swego dobra namawiać, ale wspólnie i ochoczo bierzmy udział w tej zbawiennej pracy. Czem kto może i gdzie tylko jaka nadarzy mu się sposobność, niech pomaga tym zamiarom i dobrym chęciom; garnijmy się zawsze po radę w każdej wątpliwości do naszych WW. księży Proboszczów, naszych dworów i nauczycieli wiejskich, bo oni to więcej mają wiadomości z pism, a oni widząc, że my szukamy lepszej doli, tem bardziej będą łaskawi dla nas i ochotniejsi i nie ustaną w swej pracy dla nas i kraju. Możem i za wiele napisał, ale przypomniałem sobie pierwszy numer *Krakusa* z r. 1891, jak obiecał, że będzie trąbił na pobudkę po całym kraju i sam pójdzie w miasta i sioła, a tylko będzie mówił *prawdę*, przeto co ja uważałem w swojej głowie za słuszne i za prawdę, to napisałem. *Walenty Bigaj*, rolnik.

Szczucin. Upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisemka tych kilku nauk dla przykładu i zachęty drugich Kółek rolniczych, ażeby poszły za przykładem naszego Kółka w Szczucinie, zgromadzającego się co niedziela na czytanie, które miewa p. Antoni Wajdowicz, nauczyciel i kierownik szkoły, i dwaj młodsi nauczyciele. Tu zgromadziliśmy się na dniu drugiego święta wielkanocnego, t. j. dnia 3 kwietnia b. r., na święcone, tak mężczyźni, jak i kobiety, a to pod przewodnictwem Przewielebnego Duchowieństwa i Wgo p. Dra Rudnickiego, burmistrza miasta Szczucina, i Wnej pani, małżonki jego. Dałby Bóg, aby wszystkie Kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie cieszyły się i miały za przewodników takich ludzi, jak Kółko rolnicze i sklepik nasz ma Wnych państwa Rudnickich, to z pewnością poszłyby w górę.

Ale wracam do swego. Przed pożyciem święconego miał piękną przemowę nasz Przewiel. ks. kanonik August Nowicki, w której wyraził życzenie, że jak pożywamy wspólnie święcone, żebyśmy tak wspólnie oburącz trzymali się Kółka i strzegli się niezgody i nieufności, bo niezgoda rujnuje, a przeciwnie zgoda i jedność buduje nietylko małe społeczeństwa ale i wielkie państwa, a w końcu dodał, aby nam dał Bóg doczekać drugiego Alleluja i święcone wspólnie pożywać.

Po przemowie przystąpiono do napitku, przyczem się uwijała W. p. Rudnicka, roznosząc przekąskę i napitek, a W. p. Dr Rudnicki miał piękną przemowę. Na zakończenie przy muzyce szkolnej, którą kierował p. organista, odśpiewaliśmy trzy pieśni polskie, z czego się każdemu serce radowało i pozostanie w pamięci na długie lata. Wreszcie podziękowawszy serdecznie naszym opiekunom i dobrodziejom Kółka rolniczego i sklepiku rozeszliśmy się, jedni na nieszpory, a drudzy do domów. I Wam, kochani Bracia, jako wasz rodak, życzę z całego serca: kochajcie i szanujcie waszych starszych braci i przewodników Kółek waszych, a z pewnością Kółka wasze będą się korzystnie rozwijać. — Wasz życzliwy przyjaciel *Michał Duda*, gospodarz z Lubosza i członek Kółka rolniczego w Szczucinie.

NOWINY.

— **Wiec katolicki w Krakowie.** Jego Eminencya Najprzewielebniejszy ks. Kardynał Dunajewski aprobował postanowienie komitetu wykonawczego zaproszenia na wiec katolicki w Krakowie Nuncyusza Agliardi. Skoro tenże przybędzie na stałą rezydencyę do Wiednia, uda się tamże deputacya, aby Nuncyusza zaprosić na uroczyste otwarcie wiecu katolickiego dnia 4go lipca b. r.

- Komitet wykonawczy zebrał już pod odezwę około 100 podpisów i czeka tylko jeszcze na ostatnie rozesłane zaproszenia, poczem niebawem zostanie odezwa ogłoszona w imieniu całego kraju.

— **Z nad Dunajca.** Piękna to rzeka Dunajec, ale jaka piękna, taka niebezpieczna, gdy tylko cokolwiek

wzbierze. Tak też było i w zeszłym tygodniu. Po dwudniowym, nieustannym deszczu, dnia 5 i 6 czerwca, wezbrał Dunajec tak dalece, że zalał prawie całkiem kilka wiosek między Czchowem a Wojniczem. Grunta, położone nad brzegami w Łukanowicach, Więckowicach, Gerowej, Sukmaniu, Olszynach, Janowicach, Lusławicach, Roztoce, Zawadzie i Melsztynie, przeważnie były zalane, a że woda Dunajca płynie bardzo bystro, więc też zniszczyła wszystkie zasiewy do szczętu. Żyta, pszenice zupełnie położone i przymulone, gdzieniegdzie tylko śmielsze kłósko podniosło się do góry, jakby na świadectwo, że tu było zboże zasiane. Ziemniaki, grochy i zboża jare zniszczały w wodzie, pożółkły i usychają. Cała nadzieja jakich takich zbiorów znikła zupełnie, a biedni ludziska błądzą po zamulonych polach, załamując ręce z rozpaczy; nietylko bowiem nie będą mieli czem wyżywić siebie i rodziny, ale nawet i bydełka. Do tego trzeba myśleć o zapłaceniu podatku z tych zalanych gruntów; żeby przynajmniej władze wysłały komisye celem zbadania szkód i zniżenia podatków gruntowych. Należy jednak z każdego urzędu gminnego wnieść prośbę (bez stempla) do c. k. Starostwa w przeciągu 8 miu dni o wydelegowanie komisyi do oceny szkód. Do prośby należy dołączyć wykaz poszkodowanych właścicieli gruntów. Wielkie straty poniosły także dwory, bo oprócz zalanych pól woda pozabierała mnóstwo drzewa i faszyn nagromadzonych na brzegach Dunajca. Wypadków utopienia nie było teraz wiele, bo woda powoli wzbierała. Utopił się jednak pod Wojniczem chłop, który chwytał drzewo na wodzie. W Sukmaniu pasło dwoch chłopaków owce i bydło w kępie między Dunajcem a starym korytem Dunajca. Gdy woda weszła w stare koryto, chłopcy znaleźli się w przykrem położeniu, gdyż dokoła kępy, bałwany wody szalały, a nawet do szopy woda wchodziła. Gdy nikt z za wody nie mógł im dopomódz, jeden chłopak wpadł na dobry pomysł, bo uwiązał jednę krowę do ogona koniowi, sam wsiadł na konia, a bijąc go, przepłynął stare Dunajczysko, a krowa ciągnięta przez konia również przepłynęła; widząc to reszta bydła, puściła się za tą krową i przepłynęło wszystko doskonale. Owce przewieźli po kilka na łódce już o godzinie 1 w nocy z poniedziałku na wtorek. Zuchy chłopaki. Za trzy dni woda opadła, a chłopcy z bydłem wrócili do swej szopy. — Panu Bogu oddaje wszystkich Czytelników.

Stach.

— **Przyłęki**. O przykrych, wcale niespodziewanych rzeczach donoszą *Krakusowi* z Przyłęk. Oto podobno między członkami tamtejszego Kółka i sklepiku mają się znajdywać ludzie złej woli, którzy nietylko sami niegodziwie postępują, ale jeszcze i drugich od udziału w Kółku odwodzą i tym sposobem przyczyniają się do jego osłabienia. Wobec wytężonych usiłowań tak licznych przeciwników, którym Kółka najbardziej są solą w oku, bo nie mogą wyzyskiwać i okradać włościan, należy nam się skupiać, pracować razem, wspomagać się nawzajem, żyć w zgodzie i miłości braterskiej, a nie jątrzyć jeden przeciw drugiemu, bo zgodą małe rzeczy rosną, a przez niezgodę i największe upadają — powiada przysłowie, po niezliczone razy już sprawdzone. Dlatego winny, jeżeli rzeczywiście niesumiennie postąpił, niech nie trwa dalej w uporze i złem, ale się poprawi, a zapewne nikt mu z współbraci nie odmówi przebaczenia i należnego szacunku, a święta zgoda zapanuje, a z nią błogosławieństwo Boże i dobrobyt.

— **Wylewy.** Dzienniki lwowskie otrzymały następujące depesze:

Rożniatów 5 czerwca. Wskutek wylewu Łomnicy i Czeczwy ucierpiały wszystkie nadbrzeżne miejscowości. Most rządowy w Rożniatowie i powiatowy w Swaryczowie zerwany. Do godziny 9 zrana nie mogliśmy wyjść z domów. Z Perechińska brak wiadomości, albowiem komunikacya przerwana.

Bursztyn 5 czerwca. Wskutek nieustannej słoty Dniestr występuje z brzegów. (Przed kilku dniami w okolicy Martynowa zdarzyło się oberwanie chmury i poczyniło ogromne spustoszenia).

Stanisławów 5 czerwca. Obie Bystrzyce skutkiem deszczów silnie wezbrały. Nad Złotą mały most zerwany, a wielkiemu grozi zerwanie. Trakt halicki częścią pod wodą.

— **Wycofanie dawnych monet.** Ministerstwo finansów reskryptem z 4go maja b. r. rozporządziło, że do dnia 31 lipca b. r. mają być wszystkie monety wielkości dwu-guldenówek srebrnych z obiegu wycofane. Do tego terminu można je w kasach rządowych wymienić, po terminie 31 lipca wszelkie zobowiązania państwa do wymiany tych monet ustają.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 13 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. — ct. do 9 złr. 40 ct., za czerwoną od 9 złr. 15 ct. do 9 złr. 60 ct., za żółtą od 9 złr. 10 ct. do 9 złr. 60 ct., za żyto od 7 złr. 50 ct. do 7 złr. 80 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 60 ct., na kaszę od 6 złr. — ct. do 6 złr. 30 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 30 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
18	*Nied. 4 po S.* Marka i Marcelina.	3	31	7	50
19	Pon. Gerwazego i Protazego.	3	32	7	51
20	Wt. Reginy i Florentyny pp.	3	32	7	51
21	Śr. Alojzego Gonzagi wyzn. ☽	3	32	7	51
22	Cz. Paulina b. i Konsorcyi.	3	33	7	51
23	Piąt. Agrypiny i Wandy.	3	33	7	51
24	Sob. Narodzenie św. Jana.	3	33	7	51

Do sprzedania folwark

o milę od Wojnicza nad Dunajcem. Całość obejmuje 170 morgów; w tem 62 morgi równi, 37 morgów pola do słońca położonego, kępy wikłowej 12 morgów, pastwiska i szutrowiska 19 morgów, lasu dębowego 12 morgów, zapusty lasowej 28 morgów.

Bliższe szczegóły u właścicielki Olszyn, p. Wojnicz.

REALNOŚĆ

70 morgów pola ornego, w tem 7 ogrodu w 4 parcelach gleba czarnoziem podolski, przepuszczalny; budynki liche, również odpowiedna do parcelacyi dla włościan, 1½ mili od stacyi, 2 mile od Brzeżan, miasta powiatowego, do sprzedania. 5.000 złr. może pozostać na hipotece, z których 3.000 na 6 lat na 4%.

Adres: Milżecki, Narajów.

SPÓŁKA HANDLOWA w ZAKOPANEM

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

poleca:

wszelkie towary kolonialne i spożywcze; wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo. Porcelanę, szkło, naczynia kuchenne, blaszane i żelazne. Materyały piśmne, przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne. Bieliznę białą, włóczkową i prof. Dra Jaegera. Wszelkie wyroby w zakres handlu wchodzące. Wyroby koszykarskie, płótna krajowe i bieliznę stołową.

Skład serdaków własnego wyrobu.

Wielki skład wyrobów drzewnych, rzeźbionych według wzorów Wgo Stan. Witkiewicza.

Spółka Handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju towary potrzebne tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości. (1-5)

Stelmach czyli kołodziej,

znający **dobrze** swoje rzemiosło, może nająć obszerne mieszkanie i skład za mierną cenę, oraz mieć zapewnioną robotę od trzech dworów. Gruntu może wziąść w dzierżawę około 6 morgów bardzo dobrej ziemi.

Zgłoszenia i *odpisy* świadectw należy adresować:

Obszar dworski Brzączowice, poczta Droginia, koło Myślenic. (2-3)

Wspaniałe wzory dla prywatnych odbiorców darmo i opłacone!

Bogate książki z próbkami, jak dotąd nie bywało, dla **krawców** nieopłacone.

Nie daję **żadnego opustu** od 2½ lub 3½ złr. za metr, ani też **żadnych procentów** dla krawców, jak się to ze szkodą dla biorących z drugiej ręki dzieje, lecz mam tylko **ceny stałe i netto**, by **każdy prywatny gość** mógł dobrze i tanio kupować. Przeto proszę tylko **moje książki z próbkami** kazać sobie przedłożyć.

Ostrzegam również przed **konkurencyjnem naśladownictwem** moich cenników.

Materye na ubrania.

Peruwien i Dosking dla Wieleb. **Duchowieństwa**, przepisowe materye na mundury dla c. k. **urzędników**, jakoteż dla **weteranów**, **straży ogniowej, gimnastyków i liberye**. Sukna na **bilardy i stoły gry, obicia wagonów**, również **lodeny** nieprzemakalne na **kurtki strzeleckie, materye do prania, płaszcze podróżne** od 4—14 złr.

Kto zatem pragnie nabyć **kosztowne, rzetelne, trwałe, czysto wełniane towary**, a nie tanie szmaty, które zaledwie starczyć mogą na zapłatę krawcowi, niech się uda do firmy

Johann Stikarowsky w Bernie

(Manchester austr.)

Największy skład fabryczny w wartości **pół miliona złr.**

Aby dać pojęcie o wielkości mego przedsiębiorstwa, oświadczam niniejszem, że łączę w mem ręku **największy wywóz sukna z Europy**, fabrykę kamgarnu, przyborów krawieckich i **dużą introligatornię**. Aby się P. T. Publiczność o wszystkiem, wyżej wymienionem, przekonać mogła, zapraszam najuprzejmiej, jeżeli sposobność pozwoli, do zwiedzenia mego wielkich rozmiarów, na wielką skalę urządzonego **Domu handlowego**, w którym 150 ludzi zatrudniam.

Wysyłka tylko za zaliczką!

Koresponduję w języku polskim, niemieckim, węgierskim, włoskim, francuzkim i angielskim. (10-14-20)

KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

w KRAKOWIE (Pałac Spiski)

poleca

na nagrody pilności

następujące, starannie dobrane, tanie i pięknie oprawne książeczki z napisem „Nagroda pilności“:

Chociszewski. Gawędy starego leśniczego. Cena 40 ct.

Estkowski. Zbiorek rzeczy swojskich, ku nauce i rozrywce dla ludu i młodzieży. Cena 50 ct.

Estkowski. Nauki wiejskie, tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka. Cena 50 ct.

Langie. O gospodarności w obrębie gminy, opowiadanie (przedruk z *Krakusa*). Cena 45 ct.

Lenartowicz Teofil. Lirenka. Zbiór najpiękniejszych poezyj dla ludu. Cena 35 ct..

Majster dziedzicem. Powieść dla ludu. Cena 40 ct.

Marynia czyli Rozmowy o pierwszych zasadach świętej Religii dla dzieci wiejskich. Cena 40 ct.

Poezye dla młodego wieku, z rozmaitych pisarzy starannie zebrane. Cena 45 ct.

Pol Wincenty. Pieśń o ziemi naszej. Cena 50 ct.

Powiastki dla ludu. Cena 30 ct.

Sąsiedzi na granicy, opowiadanie dla ludu, osnute na zdarzeniu prawdziwem, przez L. J. Cena 30 ct.

Tarnowski St. O Rusi i Rusinach (odbitka z *Krakusa*). Cena 25 ct.

Tuczyński Fran. Ksaw. Jaskinia potępieńca, powieść dla ludu. Cena 60 ct.

W domu najlepiej. powieść dla ludu polskiego. — Cena 30 ct.

Wybór nabożeństwa najpotrzebniejszego, z książek approbowanych wyjęty dla ludu, w ozdobnej oprawie w kolorowe płótno, brzegi czerwone. Cena 40 ct.

Nadto **wielki wybór** tanich, ozdobnie oprawnych książeczek do nabożeństwa w cenie od 20 ct. do 2 złr. 50 ct.

Dalej posiadamy **Wydawnictwa „Macierzy polskiej“** (polecone także przez c. k. Radę szkolną krajową) oprawne ozdobnie, z napisem „Nagroda pilności“, a mianowicie:

Bełza. Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca. Cena 20 ct.

Grajnert. Antek Socha, młody wojak. Cena 24 ct.

Bełza. Królowa Korony Polskiej, żywot Najśw. Maryi Panny, Matki Chrystusa Pana. Cena 18 ct.

Janowski. Żywot św. Wojciecha. Cena 18 ct.

Braterstwo ślubne. Cena 18 ct.

Chrzest Litwy. Cena 18 ct.

Szczepański. Pogadanki o powszednim chlebie. — Cena 22 ct.

Janowski. O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, założycielu „Macierzy polskiej“ z portretem J. I. Kraszewskiego. — Cena 20 ct.

Zorjan. Święty Jan Kanty, patron młodzieży polskiej. Cena 16 ct.

Czermak. O Stefanie Czarnieckim, sławnym wodzu polskim. Cena 16 ct.

Czermak. Pamiętniki Jana Chryzostoma z Gosławic Paska (w skróceniu). Cena 26 ct.

Zamawiający za 5 złr., nie ponoszą kosztów przesyłki. — Posyłamy odwrotnie za **poprzedniem nadesłaniem należytości** przekazem, lub **za zaliczką**.

Wszystkie wymienione książeczki są **najstaranniej** z pomiędzy wielu innych **wybrane**, a jako zgodne z zasadami nauk Kościoła Świętego, mogą być z wielką korzyścią przez młodzież wiejską czytane.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.